

# Leżajsk

## bernardyński pałac klasztorny i kościół zaprojektowany przez Matkę Boską

Nękane tatarskimi najazdami miasteczko Leżajsk mimo przywilejów Władysława Jagiełły i Jana Olbrachta miało się marnie i dopiero przeniesienie go przez Zygmunta Starego w miejsce bardziej obronne pozwoliło na wzrost zaможności jego mieszkańców, zwłaszcza że znakomita woda miejscowa umożliwiała warzenie słynnego w całej Małopolsce piwa. Pod koniec XVI w. na leśnej polanie w pobliżu miasteczka słodownik Tomasz Michałek doznał objawień Matki Boskiej i wystawił krzyż, do którego licznie pielgrzymowali okoliczni mieszkańcy, co tak

rozniewało miejscowego proboszcza, iż próbował go spalić, ale ku radości wszystkich – bezskutecznie. Zostało to uznane za jednoznaczne potwierdzenie wizji Michałka, a miejsce pielgrzymek oddano w 1608 r. pod opiekę lubianym i popularnym w Polsce braciom franciszkanom gałęzi bernardyńskiej.

Wielki kompleks kościoła i klasztoru bernardyńców powstał dość szybko; rozpoczęty w 1618 r. kościół po 10 latach był gotowy dzięki hojnej fundacji ówczesnego starosty leżajskiego i marszałka nadwornego Łukasza Opalińskiego. W odróżnieniu



1. Plan klasztoru bernardyńców z kościołem (1618-1628, Antonio Pellaccini, zw. Italus), zabudowaniami klasztornymi (ok. 1637 r., Antonio Pellaccini, zw. Italus) oraz obwarowaniami bastionowymi (druga ćwierć XVII w.) i pilastymi (1675 r.) (wg Adam Miłobędzki, *Architektura polska XVII wieku*, Warszawa 1980)

2. Leżajsk – bernardyński pałac klasztorny i kościół z lotu ptaka

od klasycznych, benedyktyńskich czy cysterskich średniowiecznych klasztorów, w których kościół stanowił integralną część czworobocznego założenia, w Leżajsku czteroskrzydłowy klasztor z wewnętrznym dziedzińcem i bazylikowy kościół stały oddzielnie, połączone w dość przypadkowy sposób nieregularnym budynkiem zakrystii. Takie założenie, wynikające zapewne z chęci objęcia budowlą świątyni wszystkich słynących cudami miejsc na dawnej leśnej polanie, stało się źródłem pięknej legendy, mówiącej, iż Matka Boża, która już w pierwszych wizjach leżajskiego słodownika prosiła o wzniesienie w tym miejscu murowanego kościoła, gdy przez wiele lat stała tu wciąż jedynie skromna, drewniana kaplica, a nawet po przybyciu bernardyńców rozważania nad kształtem fundacji wlokły się niemiłosiernie, zniecierpliwiała się i postanowiła działać. Gdy pewnego poranka bracia wyszli po jutrzni na rekreację, zauważyli, że na polanie przed prowizorycznym klasztorkiem wyrosły w nocy w równych rzędach rumianki, wyznaczające zarys ścian i filarów dużego, trójnawowego, czteroprzęsłowego kościoła, z obszernym prezbiterium zakończonym apsydą.

Realizacją projektu Matki Boskiej zajął się lubelski murator Antonio Pellaccini, z racji pochodzenia zwany Magister Italus. Przybył on do Leżaj-ska przed 1624 r., a po ukończeniu kościoła wznosił do 1637 r. potężny czworobok klasztoru. Narożne pawilony, mieszczące większe sale, nadały klasztornej budowli charakter włoskiego pałacu, spopularyzowany przez powszechnie wówczas znany traktat architektoniczny Sebastiana Serlia. Podobny klasztor wznosił nieco wcześniej bernardynom w Kalwarii Zebrzydowskiej inny importowany z Włoch mistrz – Giovanni Maria Bernardoni.

Wyposażenie świątyni, pochodzące głównie z pierwszej połowy XVII w., gdy późny renesans wszedł w fazę manieryzmu, zadziwia wspaniałością i klasą artystyczną. Większość obrazów ołtarzowych wykonał bernardyn Franciszek Lekszycki, jedynie wizerunek św. Franciszka z Asyżu namalował artysta z kręgu Correggia lub van Dycka. Świetne stalle zakonne w prezbiterium, gęsto pokryte intarsją, rzeźbami figuralnymi i ornamentem małżowinowym, powstały w 1642 r. Pierwotnie

wypełnione sztukateriami sklepienia kościoła przekształcono i w latach 1750-1752 pokryto freskami. Autorem tych malowideł był wykształcony w Rzymie malarz lwowski Stanisław Stroński. Wkrótce potem boczne oł-

kich hord Rakoczego, które za każdym razem do cna grabiły wszystko, zostawiając nagie miejsca”.

Nie dziwi zatem, że bernardyński klasztor w Leżajsku otoczono fortyfikacjami od strony równiny, na której



3. Fragment wnętrza kościoła z manierystyczną amboną i rokokowym lwowskim ołtarzem

4. Putto ze stali z ornamentem chrząstkowo-małżowinowym

(zdjęcia: 2 – Marek Samojeden, 3, 4 – Robert M. Kunkel)

tarze przyozdobiły figury świętych, dłuta innego lwowskiego artysty – Antoniego Osińskiego. Wielkim skarbem są wspaniałe organy, olbrzymi instrument zbudowany w latach 1675-1678 przez Stanisława Studzińskiego i rozszerzony w latach 1687-1693 przez słynnego krakowskiego organmistrza krakowskiego Jana Głowińskiego. Imponujący prospekt instrumentu, zajmujący całą zachodnią partię świątyni, gęsto pokrywa snycerski ornament chrząstkowo-małżowinowy i liczne rzeźby figuralne.

Choć sami bernardyni żyli skromnie, łakomym kąskiem dla rabusiów były wota, pozostawiane przez pielgrzymów przy słynącym łaskami obrazie Matki Boskiej. Jak wzmiankuje monografista klasztoru, ojciec Czesław Bogdalski, były tu „sznury pereł, koralu, staroświeckie kanaki czyli brosze, manele sadzone klejnotami, złote i srebrne serca, oczy, ręce, nogi, a nawet buławy hetmańskie”, a byłoby ich znacznie więcej, gdyby nie najazd w 1657 r. „Szwedów, Kozaków i dzi-

położone było miasteczko, już w drugiej ćwierci XVII w., a od strony zalesionych wzgórz w 1675 r. Solidniejsze, bastejowe obwarowania od strony równiny pozwalały na ostrzał przedpola, zaś słabiej zabezpieczona strona północna z długimi ciągami murów z uskokami tworzyła tzw. narys pilasty. Ta druga, pozornie bardziej narażona na atak od strony wzgórz strona klasztoru w rzeczywistości była bezpieczniejsza, ponieważ ze względu na zalesienie zbliżający się nieprzyjaciel nie widział klasztoru i przy podejściu pod same mury dostawał się pod ogień prowadzony wzdłuż kurtyn z załomów „piły”.

Nie przewidywano zresztą przeciwstawiania się armii wyposażonej w artylerię, lecz raczej zagonom tatarskim czy luźnym bandom rabusiów poruszających się konno, dla których nawet niezbyt gruby mur ze strzelnicami, obsadzony przez wyposażonych w strzelby obrońców, stanowił zaporę nie do przebycia. Nie ustrzeżono się jednak od złodzieja, który w sto lat

po szwedzkim i kozackim najeździe, w 1757 r., mimo zamknięcia kaplicy NMP solidną kratą, „wydarł z obrazu ukoronowanego obie korony szczerozłote, bogato wysadzane diamentami i szmaragdami, a oprócz tego zabrał kosztowne sygnety, wielkiej wartości perły i w ogóle wszystko co ze złota i klejnotów było na obrazie”.

Pomiędzy murami a kościołem urządzono krużgankowe dziedzińce o nieregularnych kształtach, przeznaczone dla pielgrzymów. W razie oblężenia biegnące wzdłuż murów krużganki mogły równocześnie zabezpieczać stojących przy strzelnicach obrońców przed opadami, co w przypadku broni lontowej i skałkowej stanowiło niemały problem.

Pośrodku południowego dziedzińca mieściły się kolumna z figurą Matki Bożej, zwieńczona krzyżem i studzienka – oba elementy o tradycji antycznej jeszcze. Kolumna, która swą symboliką sakralną uświęcała w starożytności stojący na niej posąg cesarza, w średniowieczu zaś świętego, była całkowicie zrozumiała jako podstawa pod święty znak chrześcijaństwa. Nie godziło się wykorzystywać symbolu kolumny do celów świeckich –



zauważmy, że warszawska Kolumna Zygmunta w rzeczywistości niesie krzyż, zaś stojący obok król Zygmunt podtrzymuje go jedynie i broni obnażoną szablą. Przodków studzienki, przy której pielgrzymi mogli się obmyć przed wejściem do świątyni,

znajdziemy również w starożytnym Rzymie, gdzie taka mała fontanna stała pośrodku atrium – dziedzińca poprzedzającego wczesnochrześcijańską bazylikę, służąc tym samym celom co w Leżajsku. Do dziś pamiątką owego symbolicznego obmycia jest umieszczona w kruchcie każdego kościoła kropielnica z wodą święconą.

W niewielkim muzeum klasztornym, znajdującym się dziś w skarbcu nad zakrystią, oprócz miejscowych pamiątek pomieszczono zabytki uratowane z kilku klasztorów na wschodzie Rzeczypospolitej: księgi, rzeźby i paramenty liturgiczne, z których najstarsze, związane ze słynnym kaznodzieją, bł. Janem z Dukli, pochodzą jeszcze z XV w.

**Robert M. Kunkel**

Monografię klasztoru, z której zaczerpnięte zostały cytaty, wydał O. Czesław Bogdalski br. mn. w Krakowie w 1929 r. pod tytułem *Pamiętnik kościoła i klasztoru oo. Bernardynów w Leżajsku*; obecny stan wiedzy o historii tego zabytku znaleźć można w znakomitym opracowaniu *Klasztory bernardynskie w Polsce w jej granicach historycznych*, wydanym w Kalwarii Zebrzydowskiej w 1985 r. pod redakcją ks. Hieronima Eugeniusza Wyczawskiego OFM.

Spotkanie z książką

## PAŁACE I DWORY OKOLIC GRUDZIĄDZA

W 2008 r. nakładem grudziądzkiego Wydawnictwa KALAMARSKI ukazał się album *Pałace i dwory okolic Grudziądza*. Jego autor, Adam Stenzel, od lat pasjonuje się przeszłością Grudziądza, jest też członkiem grudziądzkiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami i znanym kolekcjonerem. W omawianej książce przedstawia 42 rezydencje ziemni chelmińskiej (uporządkowane alfabetycznie od zespołu dworsko-parkowego w Annowie po dwór w Zakrzewie, wszystkie znajdują się na terenie powiatu grudziądzkiego i gmin: Pluźnica, Stolno, Świecie nad Wisłą, Warlubie oraz Wąbrzeźno). Adam Stenzel podjął się trudnego zadania – okolice Grudziądza w XIX w. stanowiły część Prus Zachodnich, większość majątków do czasu drugiej wojny światowej pozostawała w rękach niemieckich, a po wojnie opuszczone zostały przez właścicieli, co utrudniło zrekonstruowanie historii tych posiadłości. Na te problemy nałożyły się procesy nacjonalizacji rezydencji i zaniku ziemiaństwa jako grupy społecznej.

Jak Adam Stenzel podkreśla w zamieszczonej na początku albumu rozmowie z wydawcą Januszem Kalamarskim, do podjęcia się przygotowania publikacji zainspirowała go lektura książki wybitnego znawcy historii dworów, Tadeusza S. Jaroszewskiego (nieżyjącego już wieloletniego członka Rady Redakcyjnej „Spotkań z Zabytkami”, autora wielu publikacji na łamach pisma). Prace nad przygotowaniem książki trwały ponad cztery lata. Adam Stenzel odbył setki rozmów ze świadkami historycznych wydarzeń, nawiązał kontakty z potomkami dawnych właścicieli posiadłości, m.in. w Maruszy, Kobylach i Nowej Wsi.

Opis każdego z omówionych w książce obiektów składa się z krótkiej historii miejscowości, w której się on znajduje, losów kolejnych właścicieli,

wspomnień świadków pałacowego czy dworskiego życia, przedstawienia architektury rezydencji i ciekawszych budynków gospodarczych oraz zespołów parkowych. Obok wspaniałych pałaców Bielerów w Melnie i Linowie, Schulemannów w Lisnowie czy Koerberów w Nowych Jankowicach, przedstawione tu zostały mniej znane i skromniejsze posiadłości w Łyńcu, Orlu czy Mokrem. Niektóre z obiektów zachowały się w doskonałym stanie (np. pałacyk we Wroniu czy dwór w Karolewie). Inne, choć przebudowane, też są dobrze utrzymane (np. pałace w Wydrznie, Białochowie, Bąkowie – przystosowane na potrzeby domów dziecka). Niestety, są też i takie posiadłości, które z powodu źle przeprowadzonych prac remontowych zatraciły walory rezydencji (np. obiekty w Dąbrówce Królewskiej, Jasiewie czy Gorzuchowie). W bardzo złym stanie są pałace w Kobylach, Zakrzewie, Goryniu, Świętem czy Sartowicach (właścicielem tego ostatniego był Ulrich Wilhelm von Schwernin von Schwänenfeld, który brał udział w zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r.).

Wprowadzeniem do albumu jest zarys historii dworu jako siedziby ziemnińskiej, a na końcu znajduje się słownik terminów architektonicznych, indeks miejscowości i osobowy. Na 300 stronach zamieszczono ponad 600 zdjęć, w tym 150 archiwalnych, reprodukowanych po raz pierwszy. Współczesne fotografie wykonał sam autor, który odwiedził wszystkie opisane posiadłości.

Książka, oprócz walorów poznawczych, spełnia też bardzo ważne zadanie, o którym wspomina Adam Stenzel – pozwala poznać wspólne polsko-niemieckie dziedzictwo kulturowe. Można ją nabyć (cena: 80 zł) w grudziądzkich księgarniach lub zamówić u wydawcy (Janusz Kalamarski, 86-300 Grudziądz, ul. Kalinkowa 56, e-mail: wydawnictwo@kalamarski.pl).

